Rok VII. Kraków-Podgórze, Piątek 20 Sierpnia 1909 Nr. 188

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

3 Cena Numeru | centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Po konferencyi wiedeńskiej.

We wrześniu sejmy, w październiku parlament. Podatek od piwa nie będzie podwyższony.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie omawiają z uznaniem rezultaty rokowań Głąbińskiego, stwierdzając, że prezes Koła polskiego jest dzisiaj mandataryuszem wszystkich stronnictw — i piszą, że sytuacya się poprawiła, acz do optymizmu nie uprawnia. Rząd projektuje **zwołanie Sejmów we wrześniu** na 10—12 dni, zwołanie Rady państwa w październiku na czas dłuższy, tj. na październik, listopad i połowę grudnia, zwołanie Sejmów w grudniu na sesyę dłuższą, tj. na grudzień i styczeń.

Rozumie się, że Rada państwa nie będzie zwołana, o ile nie będzie gwarancyi jej zdolności do pracy. Gwarancyj tych dotąd niema i właśnie zadanie dra Głąbińskiego polega na ich stworzeniu.

Na wczorajszej radzie ministrów omawiano także plan finansowy ministra Bilińskiego i jak słychać, większość rady ministrów zadecydowała, aby wobec oporu Niemców i Czechów nie obstawać przy projektowanem podwyższeniu podatku od piwa. — Tak więc tylko podatek wódczany zwiększy się, to znaczy, że głównie Galicya zapłaci koszta austryackiej reformy finansowej!

Rada ministrów.

Wiedeń. O wczorajszej Radzie ministrów wydany został komunikat, z którego przytaczamy główne ustępy:

Rada ministrów zajmowała się wczoraj szczegółowo programem jesiennej sesyi Rady państwa i sejmów. Rada ministrów była zapatrywania, że podjęcie parlamentarnych prac w Izbie posłów powinno nastąpić jak najrychlej.

Rada ministeryalna rozważyła jednak, że zbyt pospieszne zwołanie Izby, bez pewnych rękojmi normalnego toku pracy, w razie niepowodzenia wpłynie niekorzystnie na przyszłe obrady Rady państwa, a ewentualnie także na przebieg sesyj sejmowych. Na takie niebezpieczeństwa nie można jednak narażać ciał parlamentarnych. Gdyby sytuacyi parlamentarnej nie udało się w zupełności wyjaśnić, to przynajmniej niezbędną jest rękojmia spokojnego toku obrad w razie podjęcia próby pracy w Izbie posłów. Ponieważ osiągnięcie takiej rękojmi wydawało się Radzie ministeryalnej niemożliwem, przeto objawiło się przekonanie, że przedewszystkiem natychmiast należy rozpocząć rzeczowe i polityczne przygotowania sesyi sejmowej. Szczególną uwagę naturalnie rząd poświęci przygotowaniu sesyi **sejmu czeskiego**, ponieważ jest zdania, że zbliżenie się stronnictw na terenie tego ciała prawodawczego będzie korzystnem w skutkach dla wspólnej pracy wielkich stronnictw w Radzie państwa.

W drugiej połowie września zbiorą się sejmy, jak to już zresztą poprzednio było zamierzonem. Rząd spodziewa się nadto, że tymczasem podjęte już polityczne rokowania doprowadzą do porozumienia, na podstawie którego będzie można Radę państwa zwołać już z początkiem października.

Radę państwa czekają te same zadania, które przez zaburzenia normalnego toku prac Izby w lecie pozostały nie wypełnione. Przedewszystkiem ma Izba załatwić **projekty finansowe**, które do tego terminu poddane zostaną ponownie obradom Rady ministrów. Uchwały Rady państwa co do projektów finansowych dadzą konieczną rzeczową podstawę pracy sejmów, które mają się zająć uporządkowaniem finansów krajowych i sanacyą swych budżetów. Stosownie do postępów prac w Izbie posłów, ma być sejmom pozostawiony do rozporządzenia miesiąc grudzień, a w koniecznym wypadku i styczeń.

Gdyby nawet narodowe waśni miały trwać nadal, to przecież pomimo tego w ostatnim czasie objawiły się istotne, aczkolwiek skromne chęci pokoju i zbliżenia. Przebieg ostatniej konferencyi przewodniczących klubów ujawnił, że wszystkie stronnictwa widzą w parlamentaryzmie wspólną własność, której strzeżenie uważają za wspólny obowiązek. Ujawniając trwale to zapatrywanie stronnictwa tem samem poprą rząd.

Wycieczka czeska do Polski i „neoslawizm“.

Poseł czeski dr Kramarz, wytrwały herold „neoslawizmu“ ogłosił w praskim „Dniu“ artykuł, w którym omawia doniosłe znaczenie wycieczki czeskiej dla idei neoslawizmu. Przywódzca czeski pisze między innemi:

„Idea słowiańska, ściśle mówiąc neo-słowiańska, jest i pozostanie ważnym czynnikiem w rozwoju narodów słowiańskich. My, Słowianie zachodni, rozumiemy, że musimy iść ręka w rękę i że musimy zjednoczyć się mimo pewnych życiowych różnic. I sprawa rusińska wymaga jedynie cierpliwości i czasu, ażeby przy dobrej obustronnej woli przestała być niebezpieczną.

Byłoby więc samobójczą polityką, pracą, dążącą do zniszczenia posłannictwa Rosyi, gdyby Rosya sama wyłączyła się ze słowiańskiej polityki. To zaś chyba zrozumie każdy człowiek w Rosyi, że jest rzeczą nietylko nie do pomyślenia, ale wprost śmieszną deklamować o Słowiańtwie, nazywać siebie Słowianinem, a równocześnie uciskać inny naród słowiański, odmawiać mu praw językowych w urzędzie i szkole — (a więc nawet tego, co nam Niemcy dać musieli!) i rywalizować z największymi wrogami kultury, ludzkości i wolności t. j. z hakatą niemiecko-pruską i madyarskim hunizmem!

Mam głęboką wiarę, że niebawem w Rosyi zwycięży na całej linii zdrowy rozum, uczciwe pojęcie słowiańskie, że obudzi się wola spełnienia wielkiej misyi Rosyi wśród narodów słowiańskich. Chcę wierzyć, że już obecnie nie zostanie pominięty wniosek p. Pidenki, ażeby w uczczeniu 500-lecia Grunwaldu wzięła udział cała Słowiańszczyzna. My Czesi, przyjmujemy udział w tem święcie nietylko ochoczo, ale z zapałem, boć u boku Polaków i Rusinów walczył przeciw Krzyżactwu nasz Żyżka. Oby zbratanie czesko-polskie w Warszawie stało się podstawą wielkiego polsko-rosyjsko-czesko-słowiańskiego obchodu rocznicy grunwaldzkiej; oby ten obchód przyczynił się do pogłębienia świadomości słowiańskiej w najszerszych masach ludu.

Wszyscy pragniemy tego gorąco, a co pragniemy, stanie się, jeżeli kroczyć będziemy po drodze porozumienia, choćby krok za krokiem, ale z ufnością i bez obawy o ostateczny pomyślny rezultat.

Że nasi jadą do Warszawy, że Warszawa przyjmie ich z otwartemi ramionami, że z braterskiem uczuciem przyciśnie ich do serca — to wielki rezultat neoslawizmu. Tak Czesi, jak Polacy, są i chcą być Słowianami, głoszą to wobec całego świata otwarcie, bez osłonek i obłudy.

To wystarcza!

Jeżeli Polacy i Czesi pozostaną wierni swemu braterstwu i Słowiańtwu, będą, bo muszą być i czuć się Słowianami także i ci, którzy dziś się jeszcze bronią tej myśli. Warszawskie dnie mieć będą dla rozwoju neoslawizmu donioślejsze znaczenie, niż to dziś wydawać się może na pierwszy rzut oka“.

Poseł dr Kramarz jest wielkim optymistą na punkcie Rosyi. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby Rosya uczyniła zadość neosłowiańskim nadziejom Kramarza, ale niestety, nie rychło to chyba nastąpi!

Z państwa „dobrych obyczajów“.

W państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, jak cesarz Wilhelm nazywał Niemcy, dzieją się coraz częściej rzeczy, które stwierdzają ustawicznie, że naród tego państwa toczy gangrena najwstrętniejszej moralnej zgnilizny. Niema prawie tygodnia, by prasy europejskiej nie obiegł jakiś nowy skandal niemiecki, a rzecz charakterystyczna, że wszystkie te skandale mają podkład seksualny. Jeszcze nie przebrzmiały echa afery mielczyńskiej, a już nadchodzi z Berlina wiadomość o nowym skandalu.

W ubiegłą sobotę aresztowano w Berlinie 31-letniego nauczyciela Ryszarda Lindnera. Lindner był od lat dwóch zajęty w żeńskiej szkole wydziałowej, gdzie uczył w 8 klasie. Jako właściciel kamienicy, w której mieszkał z żoną i dziećmi, uchodził za człowieka bardzo poważnego i statecznego. Tymczasem okazało się coś wręcz przeciwnego.

W sierpniu zeszłego roku wynajął sobie Lindner kawalerski pokoik u głuchoniemej staruszki w kamienicy, znajdującej się zaledwie o kilka kroków od szkoły, w której uczył. Tłómaczył się tem, że w pokoiku tym chciał w zupełnej ciszy i spokoju poprawiać zadania. Pokoik jednak służył do zupełnie innych celów.

Mianowicie Lindner sprowadzał tam, nieraz nawet podczas godzin szkolnych, swoje uczennice i urządzał z nimi istne orgie. Pokazywał dziewczętom swoje fotografie w uniformie wojskowym— wiadomo zaś, jak uniform taki działa na Niemki szczególnie — bardzo często sam się ubierał w mundur oficerski, gdyż był rezerwowym oficerem. Robił to specyalnie w celu przypodobania się uczennicom. Aby się na ulicy w uniformie nie pokazywać, ubierał się w ten sposób, że kładł na mundur oficerski zwyczajne cywilne ubranie, a szablę nosił ukrytą. W ten sposób uwiódł i wprowadził w istne bagno rozpusty blisko 50 swoich uczenic. Żona jego nie wiedziała, rzecz jasna, o niczem.

Śledztwo w tej sprawie przybiera podobno znowu senzacyjne rozmiary. Prawdopodobnie wyjdą znowu na jaw nowe skandale, które epidemicznie już szerzą się w państwie „dobrych“ obyczajów.

Tajemnice Krakowa.

I. Dzieci nędzy i głodu.

Wśród ogólnej biedy, która się stała udziałem wszystkich mieszkańców Krakowa, na tem wielkiem bagnisku niesłychanej drożyzny, zaczyna coraz jawniej, coraz widoczniej, wybijać się na widok publiczny straszna zmora: nędza. Przechodzień, który idąc po ulicach tylko powierzchownie rzuca na nie okiem, nie spostrzeże jej, kto jednak umie patrzyć, ten zobaczy nędzę nie tylko w zakamarkach przedmiejskich ulic, ale równie na pysznym rynku krakowskim, jak i u boku pierwszorzędnych kawiarń śródmieścia. Zamiast pustych frazesów przytoczę przykład, prosty, z życia wzięty, ale tem jaskrawszy, tem tragiczniejszy w swej prostocie.

Wczoraj, około godz. 12 w nocy przechodziłem plantami od strony uniwersytetu ku kawiarni Bisanza. Z kawiarni rozlegał się wesoły pogwar gości, siedzących na werandzie, z drugiej kawiarni rozbrzmiewały dźwięczne tony aryjek z „Manewrów jesiennych“ — miało się wrażenie, że w tym bodaj zakątku życie, to twarde życie, ustąpiło na chwilę wesołości i wypoczynkowi.

Na ławce na plantach koło ul. św. Anny zobaczyłem troje dzieci. Bose, w podartych koszulinach, w poreszętach, noszących łaciaste ślady najrozmaitszych materyj, maleństwa przykucnęły na ławce i siedziały cicho, jakby oniemiałe. Podszedłem ku nim, zdziwiony, co te biedactwa o tej porze robią na plantach.

— Czemu wy tu tak siedzicie? Przecie to już północ — zacząłem, stając przy nich.

Najstarszy, mały chłopczyna, wyglądający na najwyżej 8 lat, podniósł głowę. Z pod maleńkiego kapelusika wyłoniła się biedna, blada twarz dziecka, które rzuciło na mnie bojaźliwie oczyma, ale nie ozwało się.

PRZEWRÓT.

57 *Powieść z najbliższej przyszłości*

przez Ludwika Szczepańskiego.

Ciąg dalszy.

Silnicki skrzywił się trochę, bo wolałby z samą żoną odjechać, ale przyznał jej racyę.

— I musisz się wpierw zobaczyć z komendantem twierdzy — dodał Kruszek — aby mu zdać relacyę o przebiegu kampanii i sytuacyi w Rosyi. Bo nie wiecie jeszcze o najważniejszem zdarzeniu: oto wczoraj po południu car został zabity bombą, w chwili gdy udawał się na przegląd odjeżdżającego pułku, a w Petersburgu, Moskwie i Warszawie wybuchła rewolucya. — W stolicy carów panuje zupełna anarchia!

Szturm.

Car zabity! Rewolucya!

Pani Anna słuchała tych słów z rosnącem wzruszeniem i oficerowie wytężyli słuch.

— A jakiż był przebieg kampanii w Czechach? — pytał jeden z oficerów.

— Odbyły się już dwie bitwy na teatrze czeskim, których nie można dla Austryi nazwać przegranemi. Wprawdzie wobec przewagi sił nieprzyjacielskich armia austryacka cofa się ustawicznie, ale w wielkim porządku, a Prusacy doznali wielkich strat i postępują tylko zwolna naprzód. Pod Wiedniem oczekiwana jest decydująca batalia.

— A Rosyanie? — pytali niecierpliwie oficerowie.

— Tym zgoła się nie wiedzie. Armia ich wschodnia do tej chwili nie jest całkowicie zmobilizowana, armia środkowa zaś, która miała ciągnąć na Lwów, została odparta i odrzucona ku Kamieńcowi, natomiast korpusy austryackie wzdłuż Sanu wkroczyły do Królestwa i idą na Lublin ku Warszawie. A w Warszawie rewolucya — i władze rosyjskie przyczaiły się, bezradne, bezsilne, pozwalające na wszystko wobec perspektywy, że armia austryacka niebawem zajmie Warszawę...

Wszyscy słuchali tych słów z najwyższem wzruszeniem.

Tymczasem aeromobil dopłynął nad pola za mogilską rogatką i tam, pół kilometra poza bastyonem wojskowym, opadł ku ziemi. Z komendy twierdzy podążyło tam samochodami kilku oficerów, prosząc wynalazcę, aby zaraz udał się do komendanta twierdzy. Zaczem, pozostawiwszy statek pod strażą roty żołnierzy, całe towarzystwo wróciło do miasta. Silnicki udał się do komendanta, aby mu zdać relacyę, Kruszek dotrzymywał w poczekalni towarzystwa pani Annie, opowiadając jej cuda o założonej w Nowym Jorku i Londynie fabryce aeromobilów i nawzajem słuchając jej opowieści o przygodach z czasu oblężenia.

Szyby w oknach dźwięczały od huku pękających coraz bliżej pocisków. Grzmot kanonady wzmagał się z każdą chwilą; zdawało się, jakoby nieprzyjaciel wytężał wszystkie siły, aby zawładnąć nieszczęsnem miastem. Kruszek, który dopiero pierwszy raz słyszał taką kanonadę, był silnie wzruszony i zaniepokojony; pani Anna, osłuchawszy się przez tyle dni z grzmotem dział, spokojnie to przyjmowała.

— Ależ kule już na miasto padają! mówił Kruszek. Te eksplozye są tak głośne, że chyba o kilka ulic od nas pociski pękają.

— Wczoraj kilka granatów padło w śródmieściu i wielkie wyrządziły zniszczenie, odpowiedział jeden z oficerów. Bateryе rosyjskie i pruskie na wzgórzach bielańskich mogą nam całe miasto zasypać granatami i zrujnować. Wszystkie nasze wysiłki, aby pozycyę bielańską odzyskać, nie powiodły się. Gdybyście państwo wiedzieli, wiele tysięcy ofiar nas te walki tam kosztują! Tam każda piędź ziemi jest krwią przesiąknięta, tam istne piekło się rozwarło!

— Czy miasto będzie bombardowane? To byłaby straszna nieludzkość, zsyłać zagładę na bezbronną ludność, na kobiety i dzieci...

— Dlatego będziemy musieli się poddać, mruknął oficer.

Gdy oficer wymawiał te słowa, Jan Silnicki wyszedł wzburzony z gabinetu komendanta twierdzy i zwrócił się do żony.

— Wyobraź sobie, komendant zaklina mnie, abym wziął czynny udział w działaniach wojennych i z aeromobilu zbombardował pozycye nieprzyjacielskie. Ja tego przecież uczynić nie mogę! Ja wojny nie prowadzę i nie do celów militarnych sporządziłem swój statek! Wydawałoby mi się, że spełniam rzemiosło kata, gdybym, sam bezpieczny, z wysokości 2500 metrów rzucał pociski na żołnierzy.

Ciąg dalszy nastąpi.

— Czemuż nie idziesz do domu?

Milczenie. Najmłodszy chłopczyna, w długiej koszulinie, zastępującej mu bluzkę i spodenki, przebudził się i z lękiem przysunął się do najstarszego, podczas gdy średni, oparty na żelaznej poręczy, zmożony snem spał; widocznie zasnął, jak tylko siadł na ławce.

— Nie bójże się, chłopcze — mówię łagodnie — gdzież ty mieszkasz?

Widocznie chłopczyna się ośmielił, bo nie podnosząc głowy, odrzekł:

— Na Zakrzówku.

— I cóż wy tu teraz robicie?

Znowu milczenie.

— No, czemu nie idziecie do domu?

— Bo nie możemy iść teraz — odparł chłopczyna.

— Jakto? Nie masz rodziców?

— Mam matkę...

— Więc czemu nie wracasz?

— Boby nas matka zbiła!

— Czemu?

— Bośmy nie zarobili sześć szóstek. A jak nie przyniosę sześć szóstek, to nas matka bije.

— I w jakiż sposób ty masz te sześć szóstek zarobić?

— Na zapałkach. Dostaję od mamy 5 centów, kupujemy zapałki i wszyscy sprzedajemy, dopóki nie zbierzemy 6 szóstek.

— A ojca nie masz?

— Mam, ale jest w Ameryce.

— I nic wam nie posyła?

— Dawniej przysyłał, ale teraz nie...

— No, a matka?

— Mama chodzi do prania.

— Ileż was jest, dzieci, w domu?

— Sześcioro. Nas trzech i troje w domu.

— I wy możecie sami na siebie zarabiać?

— Mamusia nie zarobi. My wychodzimy razem co wieczór koło godziny 8 i dopóki nie sprzedamy zapałek za 6 szóstek, nie możemy wracać, bo nas mama bije.

— Ileż ty masz lat?

— Jedenaście.

— A jak się nazywasz?

— Emil Poprawski. Ten najmniejszy — i pokazał tulącego się doń dzieciaka — Maniek ma lat pięć, a ten trzeci, co śpi, „Hendryk“ siedem.

Tak mi się żal tych dzieci zrobiło, że przez chwilę nie wiedziałem sam, co począć. Wreszcie spytałem:

— Ileż ci jeszcze dzisiaj brakuje do tych sześciu szóstek?

— Trzy — odparł chłopczyna takim smutnym głosem, jakby już czuł na sobie razy matczynej trzciny.

Wyjąłem trzydzieści centów i dałem mu.

— Masz! ale idźcie teraz do domu. Czas spać.

Chłopiec wziął pieniądze, nie podniósł głowy, ale podał mi dwa pudełka zapałek i rzekł:

— Dziękuję.

— Weź sobie te zapałki, jeno idźcie spać.

Chłopaczyna wyjął zawiniątko i zaczął liczyć wszystkie pieniądze.

Skorzystałem z tego i pytam go dalej:

— A czemu nie zarabiasz tych sześciu szóstek w dzień? Przecie mógłbyś we dnie sprzedawać gazety, tobyś i więcej zarobił.

— Nie mogę — odparł — we dnie muszę pilnować dzieci w domu. Mama wraca dopiero po 7 wieczorem. Żebym ja mógł wyjść we dnie!

Wypowiedział to z takiem dziecięco-dojrzałem westchnieniem, że mi się go jeszcze bardziej żal zrobiło. A kiedy skończył przeliczać pieniądze, rzekł z komiczną wprost powagą:

— Dzieci, wstawać! Już można iść do domu.

— A daleko macie do domu?

— Na Zakrzówek, liczba 111.

— I nie boicie się tak iść, sami?

— Nie.

— Nawet jak deszcz pada, jak jest burza?

— Jak jest burza, to — to się spieszymy. No „Hendryk“, wstań!

I ściągnął malca z ławki, poczem jeszcze raz mi podziękował i pobiegł, trzymając malców za ręce, ku Dębnikom.

Kiedy się od nich oddaliłem, muzyka u Drobnera zagrała z werwą wspaniałego marsza. Dziwnie przykro mi się zrobiło. Przed oczyma stanęła mi ta nora na Zakrzówku, gdzie biedna praczka musi z własnej pracy utrzymywać sześcioro małych dzieci, z których najstarsze ma lat 11 i ta cała nędza, w jakiej te dzieci od wiośnianych dni żyć muszą, groźbą kija zmuszone do włóczenia się po nocy — za chlebem dla siebie.

Tyle jest u nas towarzystw dobroczynnych, mamy nawet towarzystwo ochrony zwierząt, czemu jednak niema towarzystwa ochrony dzieci? Bo na jaką drogę te dzieci zejdą, to sobie każdy łacno w duszy dośpiewa. A teraz, drobną pomocą, możnaby te dzieci głodu i nędzy uchronić bodaj od tego, aby w dzieciństwie nie staczały się na dno, z którego za lat kilka wyrzucą je szumowiny życia Bóg jeden wie gdzie. *J. R.*

Prosimy odnowić prenumeratę!

Don Juan XVIII stulecia.

Duc de Lauzun, postać wybitna z czasów panowania Ludwika XV i Ludwika XVI, pozostawił w spuściźnie pamiętniki, które zawierają tyle szczegółów z życia jego i dworu królewskiego, że, gdy dwór cesarski dowiedział się w roku 1811, iż te pamiętniki mają być wydane, Napoleon I, chcąc oszczędzić rodzinom arystokratycznym wstydu, z powodu ogłoszenia tajemnic, które nigdy nie powinny dojść do publicznej wiadomości, polecił policyi paryskiej odebrać rękopis pamiętnika od wydawcy. Rękopis został odebrany i w kilka dni potem spalony w obecności cesarza. Gdy więc w roku 1822 Berrios z wydawcą, w owym czasie znanym w Paryżu, wydawał „Pamiętniki księcia de Lauzun“, powszechnie nie dawano wiary w ich prawdziwość, opierając się na tem, że rękopis został w obecności Napoleona I rzucony na pastwę płomieni. Nie wiedziano bowiem, że Hortenzya, żona Ludwika, króla holenderskiego, dostała na kilka dni ów rękopis do przeczytania — i że poleciła sporządzić z niego odpis.

De Lauzun urodził się w roku 1753, jako dziecko miłości Antoniny, markizy, a później księżnej Biron i markiza de Choiseul. Po śmierci matki, która w kilka dni po przyjściu dziecięcia na świat wyzionęła ducha, zaopiekowała się niem protektorka Birona... pani de Pompadour.

Bohaterką pierwszej awanturki miłosnej młodego, czternastoletniego chłopca, była hr. d'Esperbes, kuzynka wszechwładnej markizy, która kwiat uczuć młodzieńczych zwarzyła, przeniósłszy nad jego czyste młodzieńcze uczucie przyjemność, wypływającą z nagłej zmiany wielbicieli. Pierwszy zawód w miłości obudził w chłopcu prawdziwego Don Juana.

De Lauzun, posłuszny woli księcia Birona, poślubił w dwa lata później pannę de Boufflers, pocieszał się po tym fakcie zdobywaniem serc pięknych dam dworskich, co mu z wielką łatwością przychodziło. Dowodem najlepszym tego jest stosunek jego z wice-hrabiną de Cambis. Po pierwszem spotkaniu w towarzystwie, przy którem pani de Cambis nie ukrywała się wcale z sympatyą dla młodego, a już sławnego zdobywcy serc kobiecych, de Lauzun napisał do niej bilet tej treści: „Pan de Lauzun rozkazuje pani de Combis dotrzymać mu towarzystwa w Wersalu, gdzie pełniąc służbę, śmiertelnie się nudzi“... W cztery godziny po otrzymaniu tego „rozkazu“, pani de Cambis zjawiła się w Wersalu.

O wiele trudniej przyszło de Lauzun'owi zdobyć względy uroczej córki Albionu, lady Sary Bunbury, która, jak wiadomo, o mało nie została żoną Jerzego III. Początkowo lady Sara przyjmowała chłodno hołdy młodego księcia, powróciwszy jednak z Paryża do Anglii, zawezwała go, przekonawszy się, iż jest lepszym, niż go przedstawiano. Do zerwania tego stosunku, który trwał przez dłuższy czas, przyszło wtedy, gdy lady Sara zażądała od niego, by wyjechał z nią na Jamajkę i tam z nią zamieszkał, czemu się de Lauzun oparł. Powrócił do Paryża, lecz miłość do pięknej Angielki nie wygasła w jego sercu — i skoro tylko dowiedział się o jej chorobie, pospieszył do Londynu, skąd jednak lady Sara wyprosiła go po 24 godzinach. By zapomnieć o ukochanej kobiecie, rzucił się de Lauzun, po powrocie do Paryża, w wir życia, a kiedy to nie odniosło skutku, wyruszył na pole walki w Korsyce. Po ukończeniu kampanii, powrócił do Paryża otoczony aureolą sławy, został przedstawiony u dworu, gdzie miejsce Pompadour zajęła Dubarry, a na balu, wydanym przez żonę delfina, Maryę Antoninę, zwrócił nawet jej uwagę na siebie.

Wysłany przez króla do Anglii, poznał tam Izabellę Czartoryską, żonę księcia Adama, która w życiu jego odegrała może najgłówniejszą rolę. Izabella, ujęta przymiotami osobistymi księcia de Lauzun, znalazła się w trudnej sytuacyi, gdyż, jak wiadomo, wiązały ją węzły wdzięczności do ks. Repnina. Nie widząc innego wyjścia, jak tylko śmierć, wypiła ks. Izabella truciznę, co także zrobił de Lauzun, gdy dowiedział się o zamachu samobójczym ukochanej kobiety. Na szczęście szybka pomoc lekarska zdołała wydrzeć oboje z objęć śmierci — i wówczas to ks. Izabella wyznała Repninowi swą miłość do de Lauzun'a, wobec czego Repnin dobrowolnie ustąpił pola szczęśliwszemu od siebie rywalowi.

Nie długo trwały dni szczęścia dla kochającej się pary, gdyż księżna musiała powrócić do Polski, on zaś do Francyi. Aby być blisko ukochanej kobiety, chciał de Lauzun poświęcić się karyerze dyplomatycznej i w tym celu opracował memoryał, wskazujący na korzyści, płynące z połączenia się Francyi z Rosyą, celem ochrony interesów Polski, poczem wyjechał do Warszawy. Plany jego spełzły na niczem, ponieważ ks. Izabella, wyznawszy wszystko mężowi, uzyskała przebaczenie pod warunkiem, że zerwie z Lauzun'em. Książę musiał więc opuścić Warszawę i udał się do Drezna, a następnie do Berlina, gdzie panna v. Hetzfeld, dama dworu królowej, chciała za wszelką cenę zdobyć jego serce. Mimo, że de Lauzun nie spełnił jej życzenia, zabiegi pięknej panny dały powód do wersyi, iż jest jej kochankiem, co w końcu doprowadziło do zupełnego zerwania stosunku między nim, a ks. Izabellą, do czego w części przyczyniło się także odwołanie jego do Francyi.

Kobietą, która ostatnia zawładnęła na dłuższy czas sercem de Lauzuna i dla której napisał on swój pamiętnik, była markiza Ludwika de Coigny, kobieta tego pokroju, iż, mimo, że była zimną, lubiała się otaczać rojem wielbicieli. Początek tej miłości przypada na czas, w którym de Lauzun opuścił Francyę i udał się do Ameryki, by pod wodzą Lafayette'a walczyć przeciw Anglii.

W czasie podróży przez ocean myślał tylko o niej, a kiedy złożony chorobą, dowiedział się, iż może przyjść do walki z nieprzyjacielem, ukrył listy markizy na piersiach pod ubraniem i kazał się wynieść na pokład, a w razie śmierci wrzucić swe zwłoki w głębinę morza. Po szczęśliwym powrocie do Francyi, zdobył serce zimnej de Coigny, która aż do wybuchu rewolucyi, t. j. do czasu swego wyjazdu do Anglii, była dlań oddaną i wierną przyjaciółką.

Po wybuchu rewolucyi, z którą pod wpływem ukochanej kobiety sympatyzował de Lauzun, stanął na czele wojsk republikańskich i oddał rewolucyi wielkie usługi. Niestety i jego gwiazda zgasła, gdy został pobity przez wojska austryackie. Wandejczycy oskarżyli go o zdradę. Stawiony przed sąd został skazany na śmierć. Kat, który po skazaniu zjawił się w jego celi, by poprowadzić go na miejsce stracenia, zastał de Lauzun'a siedzącego spokojnie przy kolacyi, złożonej z ostryg i białego wina.

— Obywatelu — rzekł książę do niego — nie będziesz długo na mnie czekać.

Poleciwszy przynieść drugą szklankę, napełnił ją winem i podał katowi, mówiąc:

— Wypij, wszakże i tobie potrzebne jest pokrzepienie.

W końcu zwrócił się do otoczenia i pożegnał je słowy:

— A więc już koniec, moi panowie, udaję się w daleką podróż...

Z KRAJU.

Z Bierzanowa. W niedzielę ubiegłą odbyło się w tutejszej strażnicy przedstawienie amatorskie staraniem młodzieży. Odegrano sztuki: „Chłopi arystokraci“ i „Wujaszek Alfonsa“.

Doskonałą grą wyróżnili się: p. Urbanówna, p. Dyba senior i iunior, p. Leśniowska i p. Chudoba.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa, na której jednak niestety z inteligencyi miejscowej prawie nikogo nie było, mimo że czysty dochód przeznaczony był na miejscową strażnicę.

Do Zakopanego przyjechało do dnia 15 sierpnia b. r. 8441 osób.

Trup dziecka w lesie. W Buczkowicach koło Białej znalazł wczoraj pasterz w lesie zwłoki małej dziewczynki. Obdukcya sądowa wykazała, że dziecko zostało zamordowane. Żandarmerya w Buczkowicach zarządziła natychmiast poszukiwania, które wykazały, że służąca Zuzanna Voga z Bystrzycy, będąca w Bielsku w służbie, przybywszy do Buczkowic, powiła tamże dziecię, które następnie udusiła i porzuciła w lesie. Za wyrodną matką uczyniono pościg.

Ze Suchej piszą nam: Z okazyi rocznicy urodzin cesarza odbyło się wczoraj w tutejszym kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, w którem wzięła udział reprezentacya Rady gminnej, straż ogniowa z naczelnikiem p. Tadeuszem Bochnakiem i jego zastępcą p. Antonim Rudnickim na czele, urzędnicy sądu i urzędu podatkowego, urzędnicy kolei z naczelnikiem stacyi p. Józefem Janesem na czele, straż skarbowa, żandarmerya w pełnej paradzie, oraz liczne obywatelstwo.

Zastrzelenie dziecka. Z Nowego Sącza donoszą nam o nieszczęsnym żarcie młodego chłopaka, który mimowoli stał się zabójcą. Dnia 15 b. m. czternastoletni terminator u piekarza M. dostał skądś 6 strzałowy flobert. Bawiąc się nim, przyłożył go prawie do główki 3-letniego dziecka swego chlebodawcy i wypalił. Skutki żartu były straszliwe. Kulka, przebiwszy czaszkę, utkwiła w mózgu. Dziecko, mimo natychmiastowej pomocy zmarło w przeciągu pół godziny.

Z Muszyny piszą nam: Dnia 16 b. m. pociąg, zdążający od strony Orłowa, przejechał przed stacyą Muszyna na folwarku Majdan ośmioletnią dziewczynkę.

Sejmik wiceprezesa Koła posła Stwiertni. W Stanisławowie p. Stwiertnia zwołał wiec wyborców, na którym omawiał sytuacyę. Między innemi obszerniejszą poświęcił p. poseł uwagę rządowemu przedłożeniu u b e z p i e c z e n i a s o c y a l n e g o. Ubezpieczenie powszechne jestto jedno z najtrudniejszych zagadnień XX stulecia i dlatego wymaga nadzwyczaj wielu studyów. W tym wypadku rząd korzystał z doświadczeń, uzyskanych przez Anglię, Francyę i Niemcy, gdzie ubezpieczenie już istnieje. Projekt rządowy — przyznaje poseł Stwiertnia — nie jest idealny. Są braki i to wielkie nawet. Ze względu jednak na to, że reforma to ważna, należy jak najprędzej zamienić ją w ustawę. Mylne są twierdzenia agraryuszy, którzy powiadają, że cierpią na tem chłopi. Obowiązkiem Izby ludowej nie stawiać przeszkód projektowi rządowemu ubezpieczenia powszechnego, gdyż działałaby tu tylko na korzyść rządu, który się chętnie pozbyć chciał kłopotów, a co ważniejsza, wydatków.

Powszechną jest skarga na d r o ż y z n ę. Uznaje to poseł Stwiertnia i jest za o t w a r c i e m g r a n i c y. Trudności czynią tu posłowie włościańscy, głosząc niesłusznie, że jest to zamach na chłopów, że do kraju wejdzie zaraza i t. d. Są to frazesy! Dowodem Anglia, gdzie granice dla zboża i mięsa są zupełnie otwarte. Przez otwarcie granicy, ceny wcale nie upadają zbytnio, a minimalną zniżkę wyrównuje wzmożona konsumpcya. Rząd czyni tu włościaństwu ustępstwo. Chce dać 9 milionów koron na poprawę hodowli bydła i regulacyę handlu bydłem. Wadliwością dzisiejszej organizacyi handlu bydłem jest to, że zyski jedynie czerpie tu pośrednik. Należy to zmienić. Pośrednik powinien tu w interesie tak sprzedającego jak i kupującego być zupełnie wyrugowany. Te ustępstwa rządu nie zadowalają jednak agraryuszy. W tym wypadku opozycya ich będzie bezowocną i agraryusze będą musieli ustąpić, a l b o w i e m w s p r a w ę w m i ę s z a n a j e s t K o r o n a. Konwencya wojskowa, która w czasach ostatnich została zawarta między Austryą a Rumunią, zapewnia monarchii austro-węgierskiej pomoc aktywną Rumunii w razie wojny austryacko-rosyjskiej. W zamian za to przyznano Rumunii kompensatę natury gospodarczej, a mianowicie otwarcie granicy austryacko-węgierskiej dla importu ustalonej liczby bitego bydła rumuńskiego, najwyżej jednak 50.000 sztuk rocznie. Dla Austryi pomoc Rumunii jest wielkiej wagi, gdyż w razie wojny oddala troskę o wschodnią granicę monarchii. K o r o n a z a t e m, g d y n i e o t r z y m a p a r l a m e n t a r n e g o z a ł a t w i e n i a o t w a r c i a g r a n i c, z w r ó c i s i ę d o § 14. A do rządów § 14 dopuścić byłoby olbrzymiem niebezpieczeństwem dla parlamentaryzmu.

Co słychać w mieście?

Wycieczka do Częstochowy.

Otrzymaliśmy z prowincyi liczne zapytania, czy do Częstochowy nie można jechać za t. zw. przepustką, czyli półpaskiem. Zwracamy więc wszystkim uwagę, ż e d o C z ę s t o c h o w y z a p ó ł p a s k i e m j e c h a ć n i e m o ż n a i ż e t r z e b a s i ę k o n i e c z n i e p o s t a r a ć o p a s z p o r t, awizowany u konsula rosyjskiego we Lwowie. Paszporty wydaje każde starostwo. Wskazówki co do uzyskania paszportu podaliśmy w poniedziałkowym numerze „Nowin“.

Wczorajszy upał, który nie słabł nawet wieczorem, zmniejszył się dziś znacznie, a niebo zaciągnęło się chmurami. Niedługo trwający deszcz obniżył jeszcze więcej temperaturę, tak, że dzień dzisiejszy w porównaniu z wczorajszym jest bardzo miłym i przyjemnym. Niebo jednak powoli się wypogadza i słońce zaczyna znowu grzać.

Z teatru miejskiego. Sezon krakowski rozpoczyna się w sobotę dn. 21 sierpnia wznowieniem „Nocy listopadowej“ Wyspiańskiego. W wspaniałej sztuce tej wystąpią po raz pierwszy nowo pozyskane siły teatru pp.: Janczewska (jako Kora) i Zarzycka (Nike z pod Cheronei). Przedstawienia rozpoczynać się będą o godz. wpół do 8-mej wieczorem. Ulegając licznym a słusznym żądaniom publiczności, zarząd teatru polecił odźwiernym przestrzegać pilnie, by, o ile możności, osoby spóźnione nie wchodziły na salę po rozpoczęciu aktu. — Praktykowane dotąd bowiem spóźniania przeszkadzają w sposób dotkliwy uwadze współwidzów.

Z teatru ludowego. Dziś we czwartek po raz drugi „Gwiazda Syberyi“, dramat w 4 aktach przez L. hr. Starzeńskiego. W piątek na żądanie wielu osób z Kongresówki odegraną będzie wyborna 5-aktowa komedya Żegoty Krzywdzica p. t. „Odgrzewana miłość“, osnuta na tle stosunków polsko-rosyjskich. W sobotę „Figle wiosenne“, arcywesoła i melodyjna operetka, która w przeszłym sezonie 19 razy z rzędu była graną. W niedzielę po południu o 4-tej „Smocza Jama czyli Krakowiacy i Górale“. W niedzielę wieczór o 8-mej prześliczny dramat p. t. „Matka-polka“ czyli „Ofiary caratu“. W próbach „Mazepa“.

Wczorajsze przedstawienie „Otella“ wypełniło po brzegi widownię teatru ludowego. Przedstawienie, którego główną atrakcyą była wspaniała kreacya dyrektora Rygiera, należało do tych spektakli, którymi teatr ludowy snadnie poszczycić się może. Niemilknące oklaski po każdym akcie były najlepszym dowodem uznania publiczności.

Komitet ku czci N. M. Panny odbył pierwszą pielgrzymkę do Kalwaryi Zebrzydowskiej na uroczystość Wniebowzięcia N. M. Panny. W niedzielę dnia 22 bm. odprawioną zostanie staraniem komitetu w kościele XX. Pijarów uroczysta wotywa.

Dorózki automobilowe a wyzysk szoferów. Wobec coraz bardziej wzmagającego się u nas ruchu automobilowego z radością powitano w mieście dorożki automobilowe. Niska stosunkowo taksa zdawała się zapewniać automobilom powodzenie. Za kurs w mieście wyznaczono dla automobilów opłatę 60 hal., za godzinę jazdy w mieście 6 kor., za miastem 8 kor., a za godzinę czekania 4 kor. Niestety jednak szoferzy tych

niewykwintnych zresztą pojazdów lekceważą sobie ustanowioną taksę i sami dyktują gościom cenę, jaka niejednego amatora jazdy odstręczyć może. Może odpowiednie władze wglądną w te anormalia?

Ze spraw miejskich. Wczoraj pod przew. I. wiceprezydenta dra Szarskiego odbyło się posiedzenie połączonych sekcyj ekonomicznej i skarbowej, na którem imieniem Rady miasta uchwalono przystąpienie gminy miasta Krakowa do powszechnego Towarzystwa budowy tanich domów mieszkalnych i robotniczych przez odstąpienie dwóch parcel gruntów na Harajewiczówce z zastrzeżeniem dla Rady miasta zamienienia tych parcel na parcele na Birnbaumówce lub na Dajworze. — Następnie przyznano kredyt dodatkowy na budowę szkoły w Zakrzówku oraz kredyt na sprawienie potrzebnych sprzętów dla tej szkoły. Wkońcu uchwalono kupno skrawka gruntu dla regulacyi ulicy Basztowej.

Sprawa Borowskiej. Jak się dowiadujemy, śledztwo w sprawie Borowskiej jeszcze nie zostało ukończone. — Rozprawa odbyć się będzie mogła najwcześniej dopiero w kadencyi październikowej.

Zbiorowe wycieczki Rosyan do Krakowa, które miały do nas przybyć w lecie bieżącego roku, zostały odłożone do wakacyj roku przyszłego.

„Architekt“, zeszyt 8, sierpień 1909, zawiera artykuły następujące: Reorganizacya Wydziału budownictwa w krakowskiej szkole przemysłowej przez W. Ekielskiego; Wystawa kościelna we Lwowie przez J. Warchałowskiego. Artykuł ten poddaje ostrej krytyce wystawione okazy, całą organizacyę i urządzenie wystawy, która podług autora, „robiła na ogół“ przygnębiające wrażenie tandety. — Dalej następuje artykuł J. Czajkowskiego o niefortunnej restauracyi kościoła i klasztoru OO. Reformatów w Krakowie; artykuł p. Wagi, krytykujący system nauki w szkole przemysłowej krakowskiej; artykuł J. Warchałowskiego, podnoszący dobrą metodę nauki rysunków w Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie; wreszcie artykuł dra St. Golińskiego pt.: „Osłona murów roślinnością“. Następują: kronika, piśmiennictwo i konkursy. Zeszyt zawiera ponadto 3 tablice z reprodukcyami ciekawszych domów, obrośniętych roślinnością w Krakowie; dalej: klasztoru OO. Reformatów, t. zw. „baszty Kościuszki“ i nieistniejącego już pałacyku Michałowskich, dawniej Wodzickich, do którego „baszta“ służyła jako brama wjazdowa.

Przestroga przed pruskimi kalendarzami. W tym czasie właśnie, kiedy niemieckie a zwłaszcza pruskie firmy za pośrednictwem swoich podróżujących zbierają zamówienia na przyszłoroczne kalendarze reklamowe ścienne, tygodniowe, bloczkowe itp., nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę naszemu społeczeństwu na tę okoliczność i wezwać je, ażeby przyjmowało kalendarze, którymi posługują się nasze firmy w celach reklamowych jedynie wtedy, jeżeli udowodnionem zostanie, że są wyrabiane w kraju, lub przez polską firmę. Przy tej sposobności Liga Pomocy przemysłowej zwraca się do krajowych nakładców kalendarzy i do tych instytucyj, które rok rocznie zajmują się wydawaniem kalendarzy z życzliwą radą, ażeby już teraz, a najdalej do 15 września zajęły się zaopatrzeniem kupców naszych i handli papieru w swoje kalendarze i nie pozwoliły się zaskoczyć przez Niemców, jak to miało miejsce w ubiegłych latach.

Lokatorzy Dębnik, Zakrzówka i Zwierzyńca urządzają w piątek 20 b. m. o godz. wpół do 8-mej wieczorem wiec w sprawie drożyzny mieszkań w ogrodzie „Czytelni robotniczej“ w Dębnikach.

Tajemnicze strzały w ul. Floryańskiej. Ludzie przechodzący wczoraj wieczorem ulicą Floryańską, usłyszeli w jednym z domów kilka strzałów rewolwerowych następujących jeden po drugim.

Zaintrygowani przechodnie, czy w domu tym nie zdarzył się jakiś wypadek, zawezwali policyanta i wraz z nim udali się do kamienicy w poszukiwaniu za sprawcą, którego jednakże nie znaleziono.

Kopnięty przez konia. Bawiącego się na środku ul. Batorego, 7-letniego Józefa Drabika, kopnął w głowę przejeżdżający koń dorożkarski. Znaczną ranę opatrzyło Drabikowi Pogotowie ratunkowe.

Zemdlenie z głodu i nędzy. Wczoraj popołudniu upadł na bruk uliczny na placu Wszystkich Świętych szukający pracy robotnik, 42-letni Józef Kraszewski z Królestwa polskiego, przybyły do Krakowa w celu otrzymania jakiegoś zajęcia. Osłabionemu dzieliło pomocy Pogotowie, poczem zajęła się nim policya.

Aresztowanie złodzieja z Moraw. Policya tutejsza aresztowała wczoraj przybyłego do Krakowa 19-letniego Karola Teichmana, poszukiwanego za różne kradzieże przez sąd karny w Bernie (Morawy).

Kradzieże. Z niezamkniętego mieszkania p. Adolfa Ryglickiego kupca, zamieszkałego przy Małym Rynku pod l. 7, skradziono onegdaj nieprzemakalną płachtę na wóz wartości 30 koron. Zawiadomiona o kradzieży policya wykryła sprawców w osobach znanych złodziei Michała Preisa i Józefa Siemińskiego. — Złodziejaszków osadzono pod kluczem.

Chłopska bójka. Wiejski nasz lud jest zdrowy i krewki i niewiele potrzeba, aby go rozgniewać. — W złości zaś bierze się zaraz do bitki nie zważając na jej smutne zwykle następstwa. I tak wczoraj poprzeczali się a następnie pobili z sąsiadami o miedzę Stanisława i Agata Popowie z Branic pod Krakowem. W czasie bójki były w użyciu pięście a nawet kopaczki, któremi otrzymali Popowie kilka dotkliwych ran na całem ciele. Przywiezieni na tutejszą stacyę ratunkową zostali opatrzeni.

Po powrocie letników wychodzą na jaw coraz nowe kradzieże popełnione w pozostawionych bez opieki mieszkaniach przez krakowskich złodziejaszków. Policya wyłapała już kilkunastu „specyalistów“ od zamkniętych i niezamkniętych mieszkań, a obecnie zajmuje się tylko ustaleniem ilości ich czynów. Codzień zaś wychodzą na jaw nowe fakty. I tak: Przybyła onegdaj do domu p. Stanisława Antoniewicz, zastała swe mieszkanie splądrowane, a w kredensie zauważyła brak srebra stołowego, nadto z różnych szaf i skrytek pokradli złodzieje różne przedmioty. Szukali oni widać gotówki, a nie znalazłszy jej, zabrali co cenniejsze drobiazgi i garderobę. Szkoda p. A. wynosi 700 kor. Policya zdołała wykryć, że kradzieży tej dokonali siedzący już w aresztach śledczych w sądzie karnym dwaj opryszki, którzy uprawiali jedynie sezonowe kradzieże; są to: Antoni Dobrowski i Paweł Konwent. W rzeczach im odebranych znalazła p. A. niektóre ze swych rzeczy.

Pobożni „złodzieje“. W czasie odpustu w Kalwaryi popełniono cały szereg kradzieży kieszonkowych. Zaniepokojny tem przeor klasztoru zwrócił się do tutejszej policyi z żądaniem wysłania tam dwóch ajentów policyjnych, gdyż kradzieże mnożyły się z dniem każdym. Ajenci przy pomocy żandarmów wytropili kilkunastu „dobrych znajomych“ złodziejaszków z Krakowa, którzy wyjechali tam na „gościnne występy“, pewni dobrego połowu wśród pątników. Krakowscy ci „pątnicy“ zorganizowali się w szajkę i w ten sposób obrabiali swych bliźnich. — Po aresztowaniu całego dobranego towarzystwa odstawiono ich do tutejszego sądu karnego.

Zapatrzony w gwiazdy... Wczoraj wieczorem Józef Krupa, 25-letni kowal, tak nieuważnie stąpał po tym padole płaczu, iż nie zauważył przed sobą dołu, który złośliwy los przygotował na tych wszystkich, co nie umieją kroczyć po naszej ziemi, zbyt zapatrzeni w gwiazdy. Krupa, tęgi i muskularny kowal, jęknął w dół, aż „coś“ w nim trzasnęło. Na szczęście dół był węższy niż jego ramiona, zatrzymał się więc w połowie drogi. Bojąc się, czy nie połamał sobie kości, przybył poturbowany na stacyę ratunkową, gdzie jednak stwierdzono tylko potłuczenie boku. Zgodzono się jednak z nim, iż taki niespodziewany skok pod powierzchnię ziemi mógł nabawić strachu nie tylko kowala...

Nocnemu wycieczkowiczowi, uczniowi szkoły realnej A. P., odniechce się już chyba włóczenia się po mieście późną porą. Ciekaw nocnych przygód wybrał się młodzieniaszek w wędrówkę po pustych ulicach Krakowa i natknął się wczoraj wieczorem na jakiegoś andra, który w mig „przywalił“ się do znienawidzonego mundurku i sprawił nieborakowi porządne lanie laską. Z raną na czole i guzami zgłosił się w nocy pobity na Pogotowie, gdzie go opatrzono. Awanturnika, który go pobił, aresztowała policya.

Czupurny bednarczyk. O godz. 12 w nocy zgłosił się na Pogotowie pijany czeladnik bednarski, Michał Napielski, zamieszkały przy ul. Wielopole 12, liczący lat 22, z raną na dłoni, powstałą przez wybicie ręką szyby w szynku podczas awantury. Napielski strasznie wojowniczo zachowywał się wobec dyżurnych, opatrujących go i chciał na miejscu demonstrować, co on potrafi. Z trudem wytransportowano go ze stacyi.

Upadek z dachu. Na dworzec kolejowy przywieziono wczoraj w nocy z Siedlec 48-letniego cieślę, Stanisława Smalca, który, spadłszy z dachu, doznał złamania obu nóg w paru miejscach. Pogotowie przewiozło nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza.

Oberwał niechcący. 19-letni praktykant kancelaryjno-budowlany, J. B., miał dziś rano wypłacić robotnikom pieniądze. Przyszedł więc na budowę, tu jednak wskutek nieporozumienia jeden z robotników w imieniu kolegów wziął młodzieńca w obroty i wypominając jakieś krzywdy „sprał“ p. J. B. Z podbitymi oczyma i napuchniętą twarzą zgłosił się p. J. B. na stacyę ratunkową, opowiadając dyżurnym, iż „dostał“ najniewinniej w świecie, padłszy prawdopodobnie ofiarą pomyłki.

Zmiażdżenia stopy doznał zajęty przy ładowaniu wozu w ulicy Pawiej 14-letni Jan Chrząszcz. — Rannego opatrzyło tymczasowo Pogotowie ratunkowe, poczem przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Poszukiwanie za bandytą. Jeden z czterech bandytów, którzy 11 b. m. dokonali napadu na bank w Riece, nazwiskiem Abraham recte Michał Spektor 31 lat liczący, blondyn, szczupły, zdołał umknąć i jest poszukiwany przez władze budapeszteńskie. Zachodzi możliwość, że zbieg będzie się starał przedostać do Rosyi i w tym też celu otrzymała tutejsza policya zawiadomienie, aby baczną uwagę zwracała na podróżnych, jadących do Rosyi. Pochwyceni i aresztowani już bandyci, nazywają się: Salomon Kusinowski, Piotr Orłow recte Friedweńka i Abraham Krynicki. Wszyscy oni pochodzą z Rosyi.

Zmarli. Władysław Bogusławski. W Warszawie zmarł znakomity krytyk teatralny, Władysław Bogusławski, ur. w r. 1838, potomek rodziny, której protoplasta ,Wojciech Bogusławski, był twórcą teatru narodowego w Polsce.

Berta z Göblów Walewska, wdowa, zmarła, przeżywszy lat 78.

Bogumiła z Korzweillów Cesarczykowa, żona podurzędnika poczty, przeżywszy lat 24, zmarła dnia 18 b. m.

Marya Skwarczyńska, zmarła przeżywszy lat 68.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota: „Noc listopadowa“.
Niedziela wiecz.: „Car Samozwaniec“.
Poniedziałek: „Król“.
Wtorek: „Bolesław Śmiały“.
Sroda: „Wesele“.
Czwartek: „Tamten“.
Piątek: „Kordyan“.
Sobota: „Dziady“.
Niedziela wiecz.: „Kościuszko pod Racławicami“.

Repertuar teatru ludowego:

Czwartek: „Gwiazda Syberyi“.
Piątek: „Odgrzewana miłość“.
Sobota: „Figle wiosenne“.
Niedziela pop.: „Krakowiacy i Górale“.
Niedziela wiecz.: „Matka-Polka“ czyli „Ofiary caratu“.

Z inspekcyi policyjnej.

Wielki upór — wielki „pisk“.

W małym pokoiku inspekcyjnym gwar okrutny. Komisarz policyi wogóle musi się przyzwyczaić, nim zdoła należycie spełniać inspekcyjną służbę. Bo zazwyczaj wszyscy, którzy na inspekcyę przychodzą, muszą się wygadać, jak się patrzy.

Dzisiaj rumoru narobiła stara żydówka z Kaźmierza.

— Panie komisarzu — ja proszę, coby szanowna policya te dziwczynę, te wiświstulę paskudną schowała pod klucz. Jij się to okropnie należy.

— Na razie niema powodów, aby dziewczynę odrazu zamykać do kozy. — Długo ona u pani służyła?

— Nu, może będzie rok.

— Widzi pani, przez rok się pani na nią nie skarżyła, czemu więc teraz robi pani takie piekło — powiada komisarz.

— Ja robię piekło!? — krzyknęła żydówka. — Nie, panie komisarzu, to una robiła piekło! Una mo wielki upór, una mo wielki „pisk“. Taka służąca — nu, z przeproszeniem, to niech ją brzydka choroba!

— Niech się pani uspokoi — przerwał komisarz. Co pani ma tej służącej do zarzucenia?

— Co ja ji mam do zarzucenia? Wszistko, proszę pana! Una — no, una to jest fajn numer. Una sobie wystawiała na bramie, nu, a jak się jej co powiedziało, to una była hojch piskata! Co una ma za „pisk“! Joj! joj! To una mnie za to, że jej nie zapłaciłam za pół miesiąca, bo una mi szklanki potłukła, zrobiła mi takie szkandalu, co się pół ulicy zlecieli. I potem to una mi jeszcze wylała z cebrzykiem — tfu! — od pomyje i od inne odchody na głowę!

— A czemuż jej pani nie zapłaciła? Trzeba było zapłacić...

— Jakto? To jak una mi od serwisu trzy szklanki stłukniła i mi przy praniu tak sukienki powiprasowała, co mi jedna, no, w bardzo niedobrem miejscu na ulicy pękła, bo una była tak przepalona — to ja ji jeszcze mam płacić?

— No tak. Naprzód niech jej pani wypłaci pieniądze, za jakie się służyć zgodziła, a potem może pani ją zaskarżyć...

— Co? Ja ji mam płacić? Za te pomyje, tfu, co mi sukienkę spaskudziła i co ja mam z tego katar? Nu, co to, to nie! Na taki upór i taki pisk, jak una ma, to ja nie ustąpię.

— Więc cóż ja pani poradzę? Zrobiła pani ze służącą burdę, więc pani jest także winną.

— Ja jestem winna!? Nu, jak tak, to ja nie chcę żadne sprawiedliwości. Tu niema sprawiedliwości. Ja pójdę do domu, ale una, ta wiświstula, to una no — uny brzydka choroba za mało!

I zaperzona na służącą i na sprawiedliwość, skierowała się ku drzwiom.

— Niech pani się zatrzyma. Muszę przecie spisać protokół.

— Co? Protokoły? Ja żadne protokoły nie chcę. Ja nie chcę żadne sprawiedliwości. Nu, za taki „pisk“ od taki dziewki jeszcze protokoły składać?! Nie! Uf mane mules! Nie!

I wyszła z pośpiechem. A komisarz usiadł znowu przy biurku, by się przygotować na nowe skargi i nowe żale...

Telegramy „Nowin“.

Po konferencyi.

Wiedeń. Dr Głąbiński został wczoraj powtórnie wezwany do prezydenta ministrów i poinformowany o wyniku obrad ministeryalnych. Dr Głąbiński oświadczył, że zgadza się z zamiarami rządu w sprawie programu prac.

Aehrenthal hrabią.

Ischl. Minister hr. Aehrenthal przybędzie tu 20 b. m., aby złożyć cesarzowi podziękowanie za nadanie mu tytułu hrabiowskiego.

Skargi przeciw ks. Jerzemu.

Zagrzeb. Z Belgradu donoszą: Redaktor dziennika „Zvono“ wniósł do policyi belgradzkiej dwa doniesienia, dotyczące osoby ks. Jerzego.

Strejk w Szwecyi.

Sztokholm. Obliczają, że strejkujący robotnicy stracili dotąd 12 milionów koron. W wielu rodzinach robotniczych panuje wielka nędza.

Sztokholm. Dziennik „Dagen“ donosi, że komitet strejkowy skłania się do zgody na tej podstawie, że pracodawcy odwołaliby lokaut a komitet strejkowy strejk generalny, poczem rozpoczęłyby się rokowania ugodowe.

Ofenzywa hiszpańska w Marokku.

Madryt. Nadeszła tu wiadomość, że wojska hiszpańskie rozpoczęły ofenzywę przeciw Kabylom.

Madryt. Hiszpański generał Martinez został wzięty do niewoli przez Kabylów. Generał Marina kazał zapytać, pod jakiemi warunkami wypuszczą uwięzionych. Przywódca Kabylów odpowiedział: „Przychodzicie zapóźno. Cierpimy wskutek braku środków żywności i musieliśmy naszych więźniów zastrzelić“. Urzędowego potwierdzenia o ujęciu gen. Martineza niema dotąd.

Interwencya mocarstw na Krecie.

Kanea. Wczoraj o godz. 5 rano wylądowało z okrętów stacyjnych mocarstw opiekuńczych 500 marynarzy, kórzy pod komendą kapitana angielskiego udali się do miasta i podcięli maszt, na którym powiewała chorągiew grecka i usunęli go. W godzinę później marynarze powrócili na okręty, pozostawiając w forcie załogę, złożoną z 50 ludzi, z dwoma mitraliezami angielskiemi. Okręty mocarstw opiekuńczych pozostały na razie dalej w Kanei. Dotąd panuje spokój.

ZE ŚWIATA.

Noc w klatce lwów. Straszną noc przebył niedawno pogromca lwów, Jack Bonarita w Nowym Jorku. Wszedł on około 2 w nocy do klatki lwów, aby wykonać z niemi zwykłe ćwiczenia. Jeden z lwów „Roosevelt“, dostał się dopiero przed czterema miesiącami do klatki z puszcz afrykańskich, a swoim pogromcom sprawił już niemało kłopotu. Zasadą jest nie karmić zwierzęcia, dopóki nie wykona ćwiczeń. Jeden z dozorców jednak pewnie postąpił wbrew tej zasadzie i dał lwu jeść. Gdy Bonarita wszedł do klatki, lew ryknął i gotował się do rzucenia na pogromcę. Skulił się jednak pod wzrokiem Bonarity, który wiedział, iż tylko jego nieustraszoność i przytomność umysłu uratować go może. Rozpoczęła się straszliwa walka na oczy. Ani lew, ani pogromca nie ruszyli się z miejsca. Lew był przygotowany do skoku, pogromca wlepił w niego wzrok, trzymając w ręku bat. Trwało to pięć godzin. Siły zdawały się opuszczać pogromcę, ale trzymał się nadludzkim wysiłkiem. Rano siły go opuściły jednak. Lew, zdawało się, odczuł to, gdyż skoczył na Bonaritę, który jednak zręcznie skoczył w bok i uniknął lwich pazurów. Zaraz potem lew skoczył drugi raz i tym razem rozdarł pogromcy ramię. Tymczasem nadbiegli pomocnicy pogromcy, którzy lwa, gdy się na nich chciał rzucić, powitali kilku ślepemi strzałami, aby go odstraszyć, co się też udało. Wreszcie lwa przeprowadzono do klatki ciemnej. Bonarita musiał się poddać opiece lekarskiej.

Prostytucya w Warszawie. Według urzędowych danych liczba kobiet, zaregestrowanych jako trudniących się nierządem w Warszawie i na przedmieściach, wynosi 45.000.

W aptece.

Jegomość ostrożny: Pan jesteś wykwalifikowanym farmaceutą?
Aptekarz: Tak jest.
Jeg. ostr. Od dawna pan praktykujesz?
Apt. Od dwudziestu ośmiu lat.
Jeg. ostr. Znasz pan dokładnie farmakologię?
Apt. Najgruntowniej.
Jeg. ostr. Dyplom?
Apt. Mam.
Jeg. ostr. No, to proszę mi dać magnezyi za koronę.

Tylko co wyszła broszura pod tytułem

Nie jedz mięsa - Zostań jaroszem!

331 Napisał **JAROSZ.**

Po otrzymaniu w znaczkach pocztowych 25 halerzy wysyła broszurę franco

Księgarnia Katolicka

Dra Władysława

Miłkowskiego

W KRAKOWIE

plac Maryacki 9, róg Rynku głównego.

TELEFONU Nr. 708.

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Dla Tarnowa i okolicy poszukuje się inkasenta, który tę czynność pełnić mógłby jako zajęcie uboczne. Kaucya wymagana. Zgłoszenia do Administracyi „Nowin“ pod „Kaucya“. 1006

Młoda panienka do praktyki za wynagrodzeniem potrzebna do gorsetów. Zgłoszenia: Fabryka gorsetów „Felicya“ Floryańska 2. 1007

Panna inteligentna, miłej powierzchowności, z dobrego domu, potrzebna do ekspedycyi w Cukierni Warszawskiej, ulica Floryańska 24. 1010

Agentów

przyjmie zaraz Towarzystwo Ubezpieczeń na życie. Bardzo dobra prowizya i dyety. Zgłoszenia do Administracyi „Nowin“ pod „Dochód 200“. 1012

Do sprzedania.

Fortepian krótki Schreibera, w dobrym stanie tanio do sprzedania. Wiadomość: ul. Dunajewskiego 2, I. piętro, drzwi szklane na prawo. 995

Sklep z maglą na głównej ulicy do sprzedania z powodu wyjazdu Wiadomość w Administracyi „Nowin“. 1011

Do wynajęcia.

Mieszkania składające się z pokoju, przedpokoju i kuchni są każdego czasu do wynajęcia ul. Więcka l. 13, Nowa Wieś. 978

L. 72928/1909

B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę ofertową, celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów w ulicy św. Tomasza i na placu Szczepańskim, w ulicy Bosackiej, oraz na budowę rozgałęzień kanałów w ulicach Floryańskiej i Grodzkiej.

Termin złożenia pisemnych ofert wyznacza się na dzień 20-go sierpnia (piątek) godzina 12 wpołudnie, w Biurze Budownictwa miejskiego oddział B. Wadyum wynosi 1200 kor. — Warunki ogólne i szczegółowe, oraz plany można przeglądać od dnia 14 sierpnia w Biurze Budownictwa miejskiego, gdzie również udzielane będą wykazy robót, objętych licytacyą.

Kraków dnia 6 sierpnia 1909.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa. 979

Zygmunt Wieczorek

Kraków, Suklennice 29.

Najlepsza bielizna męska.
58 Najmodniejsze krawatki.
Najlepsze rękawiczki.

Bardzo niskie ceny.



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telefon Nr. 729. 822

Winogrona

lecznicze i stołowe

najszlachetniejszego gatunku, codziennie świeżo zrywane, 5 kilogr. K 3·—. Doskonały kwiatowy **miód pszczelny** z 1909 r. puszka 5 klgr. K 6·50. **L. ALTNEU, Versecz 10, Węgry.** 993

Nowość! Nowość!

„WARSZAWIANKA“

czekolada wyborowa, mało słodka wyrobu fabryki cukrów, czekolady i herbatników

Adama Piaseckiego

w Krakowie, ul. Długa 12, Floryańska 2. 872

Józefa Jezierskiego

PRZEWODNIK

po Krakowie i okolicy, z planami miasta i licznemi ilustracyami — niezbędny dla turystów, do nabycia w każdej 760 księgarni.

Cena egzemplarza 1 Kor.

PIWO

Czarne „ala Bawar“

ORAZ 916

BUFET

zaopatrzony w świeże i zdrowe przekąski

POLECA

Wojciech Olszowski

w Krakowie Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin“.** Jedno słowo kosztuje 4 hal., pierwsze litery się potrójnie; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

SENSACYJNY PROCES

Janiny Borowskiej

z 4 portretami wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena Kor. 1·20, z przesyłką poczt. Kor. 1·30. 858

Dla odbiorców „Nowin“ po Kor. 1·—, z przesyłką K. 1·20.



F. Pamm, Kraków

ul. Zielona l. 3,

wysyła darmo i opłatnie cennik z 3.000 ilustr. zegarków, towarów jubilerskich i muzycznych. 62

Konc. Zakład Kupna i Sprzedaży

Maryi Teleszuickiej

został przeniesiony w Krakowie na ulicę św. Jana 2, I p., nad handlem WP. Wołkowskiego. Zakład zaopatrzony został w meble stylowe, antyczne, używane i nowe, w zupełne urządzenia salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, jakoteż w dywany, lustra, porcelanę, srebro i fortepiany. 42

BIURO DZIENNIKÓW

Maryana Hupczyca

Kraków, ul. Wiślna 2

(Administracya „NOWIN“) Telefon 340.

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia do wszystkich dzienników.

Sprzedaż numerów pojedynczych.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

LEONA GAWLIKA

w Podgórzu, Rynek 5,

urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszelkie formalności. Zakład posiada własną pracownię trumien. 866

Antoni Hejduk

Kraków, Rynek gł. 25 róg ul. Wiślnej

Magazyn Konfekcyi Damskiej (własna pracownia).

Spódnice do bluzek w wielkim wyborze.

Nowości dla Pań. Bielizna damska.

Towar doborowy. Ceny niskie.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne,** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshublerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **specyalnie lecznicze,** jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco. 9

Umarli żyją!

Pewien tonący gdy go wyratowano opowiadał, że nie czuł żadnych cierpień tylko myślał, że się kładzie na cudownem łóżku. Inny tonący, gdy go wyciągnięto z wody popadł w gniew, że śmiano mu przerwać anielskie marzenia.

„Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, czyli umarli żyją“.

Zawiera dowody życia zagrobowego, sensacyjny artykuł prof. Dra Lombroso o niewidzialnych istotach nadziemskich posiadających rozum i siły nadludzkie i t. d.

Cena 1 K. 20, z przesyłką pocztową 1 K. 35.

Do nabycia w Administracyi „Nowin“ Kraków, ul. Wiślna l. 2.

Mydło z konikiem

z mleka liliowego

najłagodniej działające na skórę, oraz przeciwko piegom.

216 **Wszędzie do nabycia.**

PALARNIA KAWY

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Zakład wychowawczo-naukowy

ŚW. RODZINY

Kraków, ul. Pędzichów 15.

Przyjmuje wpisy od 27 sierpnia do 4 września r. b. od godz. 10—1 przed południem.

1. Na kurs przygotowawczy.
2. Na 4-ry kursa Seminaryum nauczycielskiego przez c. k. władze szkolne zatwierdzonego.
3. Do Internatu, w którym zapewnia najtroskliwszą opiekę panienkom, uczęszczającym do tegoż Seminaryum, jako też do szkół pospolitych i wydziałowych znajdujących się w miejscu. 1005

Dużo pieniędzy,

cierpień i zawodów oszczędzi sobie, kto przeczyta

Dra M. Harveya:

„Tajemnice powodzenia w życiu. Wskazówki dla młodzieży i dorosłych“.

Ważne dla rodziców, młodzieży i dla każdego, kto pragnie powodzenia, szczęścia i zdrowia dla siebie lub dla swoich dzieci.

Treść: Na czem polega bogactwo Ameryki? Jak wychować dzieci do szczęścia? W towarzystwie. Środek na znużenie. Potęga woli. W stosunkach z ludźmi. Obawy. Jak pozbyć się trosk? Głos do młodzieży. Źródło siły. Na czem polega szczęście i t. d.

Cena 1 kor. 50 h., z przesyłką pocztową 1 kor. 70 h. Do nabycia w Adm. „Nowin“, Kraków ul. Wiślna l. 2.

WOJNY W POWIETRZU.

W Niemczech 1520 r. widziano w powietrzu jazdę i uzbrojonych chłopów i dragonów, w r. 1528 widziano w Bawaryi ludzi w powietrzu a w r. 1520 powstał w Wittenbergu taki hałas w powietrzu, że cały garnizon i obywatele chwycili za broń. 26 października 1615 r. widziano w powietrzu około Paryża uzbrojonych ludzi, którzy z sobą walczyli. Potwierdza to Le Grain jako jeden z naocznych świadków. Sławny jenerał francuski książę Sully pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy, w której obsadził swojem wojskiem Passy, widział dokładnie dwie armie duchów walczące w powietrzu. Potwierdza to historyk Davila, który brał udział w tejże wojnie: w nocy gdy burza się uspokoiła, widział Davila dwie armie w powietrzu jak kilkakrotnie na siebie nacierały aż w końcu zakryła je gęsta mgła. W roku 1191 mieszkańcy miasta Nogent we Francyi widzieli bitwę w powietrzu, słyszeli głos trąb, rżenie koni i szczęk broni, a na pamiątkę tego zjawiska ufundowali pomnik. Świat zmartwychwstający. Umarli ukazują się. Muzyka duchowa. Rozkosze umierania. Biała pani. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Gdzie jest świat duchowy? i t. d. Prof. M. Pery, dr. med. i filozof: „Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci“.

Cena 2·— kor., z przesyłką pocztową 2·15 kor. (za zaliczką się nie wysyła).

Do nabycia w Administracyi „Nowin“, Kraków, ul. Wiślna l. 2.

MAGAZYN MEBLI

i Zakład tapicersko-dekoracyjny

KAJETANA DUDZIAKA

W KRAKOWIE

ul. Floryańska l. 36, I. p.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.